



Cudów nie ma

VII OKT osiągnęły półmetek. Poziom tego-
rocznej imprezy nie-
stety nie jest najwyższy. Z
tych kilku zaprezentowanych
już widowisk niewątpliwie po-
nad przeciętność wybijają się
„Uciechy staropolskie” Kazi-
mierza Dejmarka — bezkonku-
rencyjnego lidera VII OKT.
Zważywszy kryzys, który nie
ominał — okazuje się — tak-
żę teatru, biorąc pod uwagę
bezbrybie, z jakim mamy do
czynienia — trzeba uznać, po-
mimo zastrzeżeń, łódzką insce-
nizację „Pamiętek Soplicy” za
realizację wyróżniającą się,
bo przynajmniej kontrowersyj-
ną. Trzecie miejsce na tej
przewidywanej liście ranking-
owej przynależałoby wypada-
wistawionej wczoraj „Pastorał-
ce” (o tej inscenizacji za
chwilę).

Tegoroczny przegląd najle-
pszycy (!) inscenizacji klasyki
polskiej nasuwa obserwatoro-
wi konfrontacji chyba dość
logiczny wniosek, by nie orga-
nizować OKT na siłę co roku.
Może właśnie należałoby tę
imprezę przeprowadzić raz na
dwa lata? Wybór byłby szer-
szy i ranga imprezy nie pod-
upadałaby na skutek sezon-
owej obniżki form. Organi-
zatorzy konfrontacji oczywi-

ście swój rozum mają i mój
wniosek nie musi zaraz wszy-
stkiego wywracać im na nice.
Nie ogłaszam zresztą alarmu.
Ale nie czekając też na za-
konczenie VII OKT (wszak
mamy jeszcze w konkursie —
być może — ja cię niespo-
dzianki), chciałbym jednak od-
wołać się do poczucia realiz-
mu. Rączki w tym roku jakoś
niezbyt chętnie składają się
do okłasków. Cóż, takie czasy...

Pierwsza (nieudana) wersja
„Pastorałki” ukazała się w
styczniu 1919 r. na scenie Tea-
tru Polskiego w Warszawie
(reżyserował ją Aleksander
Zelwerowicz). Widowisko to
wykonano następnie w „Redu-
cie”, a „ukazawszy się po kilku
latach (24 grudnia 1922 r.) —
pisał Edward Csato — w
nowym opracowaniu (...) uzy-
skało ogromny sukces arty-
styczny i stało się przełomem w
karierze scenicznego Schillera”.
Wiąże się „Pastorałkę” z idea-
mi teatralnymi Młodej Polski,
zainteresowaniem ludowością
i rodzimą tradycją, której nurt
główny w naszym teatrze sta-
nowią jasełka. „Autor kón-
struujący nowe jasełka — do-
daje E. Csato — mógł nadać
im własną formę i uozmaicić
własnymi pomysłami, ale za-
sadniczo elementy swego dzie-
ła musiał wyciągać z folkloru
i ze staropolskiej szlacheckiej
tradycji, z przekazanych przez
nią obyczajów bożonarodzenio

wych, pieśni, kolęd i pastora-
łek (...) W ten sposób folklo-
rystyka łączyła się z zainte-
resowaniem dawnością i po-
wstawała z tego jedną wielką
dziedzina sztuki: prostej a rzew-
nej, budzącej patriotyczne na-
stroje przez kierowanie em-
cjonalnością ku temu, co zna-
ne i kochane”.

Ta sztuka prosta a rzewna
w inscenizacji teatru rzeszow-
skiego została stosownie pod-
barwiona, wykonana miejsca-
mi z dużym temperamentem
(sporo ruchu, tańców, „hop-
sztosów”) — słowem spełnia
wymogi widowiska „kocha-
nego”, ale — czy aż tak bar-
dzo? Oddając aktorom i au-
torom inscenizacji sprawiedli-
wość, bo przecież użyta tutaj
aparatura teatru funkcjonuje
normalnie, bez poważniejszych
zakłóceń — nasuwa się jednak
spostrzeżenie, że tej sztuki
Leona Schillera do arcydzieł
zaliczyć się nie da. I chyba
tylko cudem można by ją u-
lepszyć. No, ale cudów nie
ma...

HENRYK KUBICKI

**Teatr im. W. Siemaszkowej w
Rzeszowie: Leon Schiller —
„Pastorałka”. Reżyseria — Le-
szek Czarnota. Scenografia —
Marcin Wenzel. Opracowanie
muzyczne — Zbigniew Pio-
trowski.**